SOBOTA Nr 39 85-03-30 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

KONKURS POLONIJNEGO „ŚWIATA MŁODYCH”

Jak już niejednokrotnie informowaliśmy, od lipca ubiegłego roku nasza redakcja wspólnie z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wydaje nowy miesięcznik przeznaczony dla najmłodszego pokolenia potomków polskich emigrantów, których losy rozrzuciły przed laty po całym świecie. W ubiegłym roku ukazały się trzy numery, w bieżącym dwa; dwa kolejne są już w druku.

Zeszłoroczny numer wrześniowy, którego okładkę reprodukujemy, w dużej części poświęcony był koloniom polonijnym (na zdjęciu grupa ich uczestników podczas zwiedzania Warszawy). Tegorocznym numerem czerwcowo-lipcowym witać będziemy gości polonijnych, którzy przyjadą na kolonie tego lata. I właśnie z myślą o tym numerze proponujemy Wam konkurs.

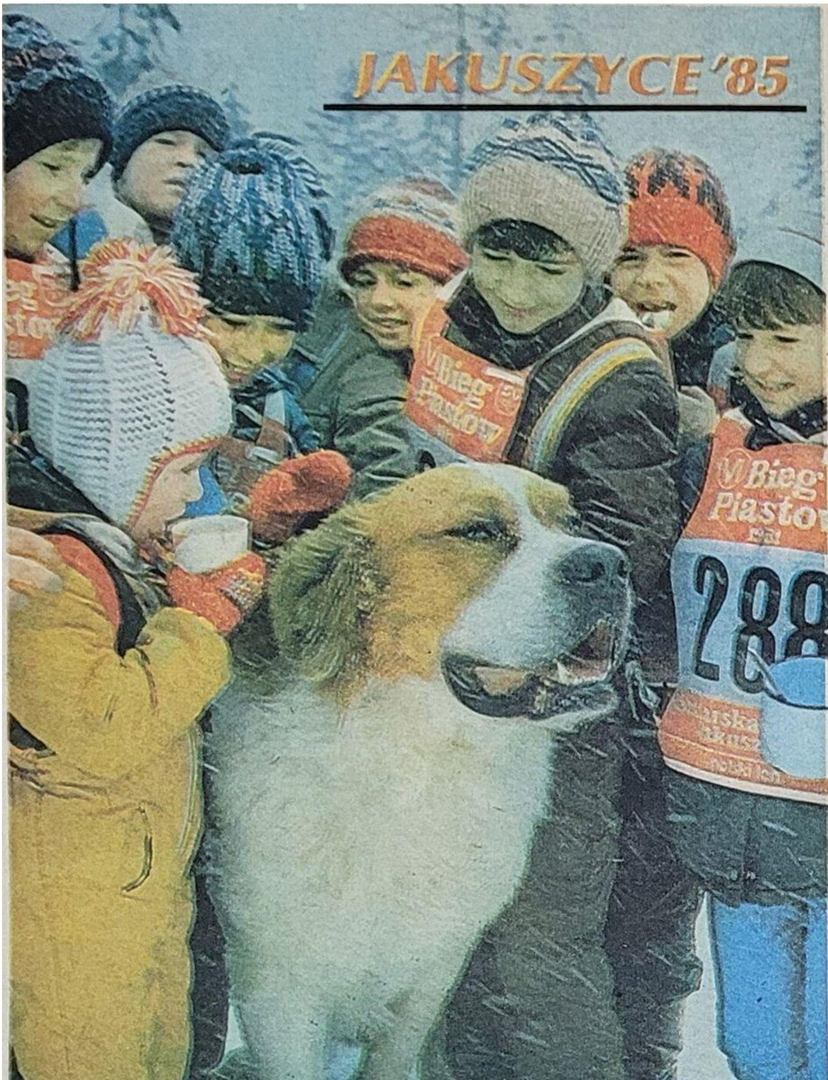
Przyjaźń na eksport czyli ja i...

Ja i moja dziewczyna, chłopak, przyjaciel, koleżanka. Ja i mój brat, moja siostra, moje rodzeństwo. Ja i moi koledzy i koleżanki, moją klasa, zastęp harcerski, drużyna, paczką z podwórka, klubu sportowego, zespołu, koła czy pracowni domu kultury.

Ta wyliczanka uzasadnia drugą część konkursowego hasła. Pierwsza jest chyba oczywista: chcemy z pomocą Waszych wypowiedzi pokazać naszym zagranicznym czytelnikom przyjaźń polskich nastolatków.

W KONKURSIE MOŻE WIĘC WZIĄĆ UDZIAŁ KAŻDY, KTO DO DNIA 15 KWIETNIA NADEŚLE DO REDAKCJI (DOPISEK NA KOPERCIE - „POLONIA") SWOJĄ WYPOWIEDŹ NA JEDEN Z POWYŻSZYCH TEMATÓW, NAJLEPIEJ WRAZ ZE ZWIĄZANYM Z NIM ZDJĘCIEM LUB SLAJDEM. NAJLEPSZE PRACE ZOSTANĄ OPUBLIKOWANE W POLONIJNYM „ŚWIECIE MŁODYCH”, KTÓREGO OKAZOWE EGZEMPLARZE OTRZYMAJĄ WSZYSCY UCZESTNICY KONKURSU.

Przy okazji informacja dla tych, którzy pragną nawiązać korespondencję z przedstawicielami Polonii: można w dalszym ciągu nadsyłać swe adresy wraź ze zdjęciem oraz informacją o sobie i swoich zainteresowaniach (hasło na kopercie jak przy konkursie). Publikujemy je systematycznie w każdym numerze Polonijnego „Świata Młodych" w rubryce „Napisz do nich".



FOTOREPORTAŻ Z HARCERSKIEGO BIEGU DZIECI I MŁODZIEŻY OBEJRZYJ NA STRONIE 5
Fot. M. Włodarski

Czy wiecie, że...

ZHP organizuje corocznie kilkadziesiąt obozów naukowych i artystycznych (nie tylko dla harcerzy) m. in. z zakresu astronomii, archeologii elektroniki, biologii, języków obcych, filozofii, etnografii, speleologii, malarstwa, filmu, folkloru.

NASZE AKCJE...

Tradycyjną formą działalności harcerskiej są akcje. Dzięki nim harcerze poznają świat, a świat poznaje harcerzy. Przypominamy niektóre z nich. Ich nazwy powiedzą same za siebie (czasem trzeba tylko trochę pomyśleć):

- Arsenał
- Harcerskie „nie" pożarom
- Harcerskie spotkanie z kulturą
- Jodła
- Jura
- Klimczok
- Kraków 730
- Las
- M jak młodość
- Nasza rzecz czarnoleska
- O uśmiech samotnych i chorych
- Rajd Świętokrzyski
- Runo
- Sieczychy
- Spotkania harcerskich pokoleń
- Sprawność harcerza siłą żołnierza
- Szlakami harcerskich pokoleń
- Szlakami braci kurpiowskich
- Syrena
- Śladami Kolberga
- Wał Pomorski

TANIO-DROGO...

Koszt obozu harcerskiego ubiegłego lata wahał się od czterech do dziewiętnastu tysięcy złotych (w przeliczeniu na jedną osobę): Z tego co wiemy, najtańszy obóz kosztował 4046 zł, a najdroższy 19079 zł (oba z chorągwi radomskiej). Dwa tygodnie w Warszawie kosztowały hufiec Białą (chorągiew sieradzka) 15000zł, a jeden dzień obozu „Zielonej trójki” z Krakowa -286 zł.

HARCERSKIE WAKACJE

Latem 1984 r. na obozach krajowych ZHP wypoczywało 432 645 zuchów, harcerzy i instruktorów (jest to 22,6 proc, ogółu członków związku);

Najwięcej samodzielnych obozów drużyn harcerskich zorganizowano w chorągwiach:

- wałbrzyskiej - 84
- stołecznej - 35
- sieradzkiej - 26
- bydgoskiej - 25 -

Wypoczywali też harcerze za granicą. Najwięcej naszych było w NRD i Czechosłowacji, ale niektórzy przebywali na obozach m. in; w Algierii, Belgii, Bułgarii, Danii, Francji, Mongolii, Luksemburgu, na Kubie, w Rumunii, Szwecji, we Włoszech, w ZSRR.



PO JEZIORACH I MORZACH

30 tysięcy harcerzy-żeglarzy skupionych jest w blisko tysiącu drużyn wodnych, które mają do dyspozycji:

- 1236 jachtów śródlądowych
- 90 motorowych
- 17 zatokowych
- 7 morskich

Wybrani szczęśliwcy w 1984 r. wzięli udział w kilku wyprawach morskich: załoga s/y,Zawisza Czarny" uczestniczyła w Operacji Żagiel '84 oraz w Polskim Festiwalu w Detroit; załoga s/y „Polski Len" w rejsie na Morze Śródziemne; s/y „Zjawa IV" popłynęła do RFN i Holandii.

Czy wiecie, że...

- 52,9 proc, drużyn zuchowych wywodzi, się ze środowiska wiejskiego,
- 52,5 proc, drużyn harcerskich pracuje na wsi, a
- 92,4 proc, drużyn starszoharcerskich - w miastach.



BIEGI NA ORIENTACJĘ 6



Opracował ANDRZEJ BERENT

ZADANIE 2

Na trasie biegu na orientację ustawione zostały punkty kóntrolne oznaczone literami od A do F, a długości i kierunki odcinków trasy pomiędzy punktami kontrolnymi były następujące: 300m i 90°, 200m i 135°, 150 m i 45°, 350 m i 135°, 250 m i 180°.

Wiadomo też, że punkt oznaczony literą B leżał na północ od punktu A, drugim punktem trasy był punkt E, a piątym C. Odległość między przedostatnim a ostatnim punktem trasy wynosiła 350 m. Punkt A leżał na zachód od punktu C. Od punktu D do następnego prowadził kierunek północno-wschodni. Proszę . podać oznaczenie literowe punktów kontrolnych w kolejności ustawienia na trasie. 1-?, 2-?, 3-?, itd.

Tam uzyskasz pomoc

Dokończenie z poprzedniego odcinka

I LIGA: SKS „Start", ul. 3 Maja 9, 80-802 Gdańsk; Kino „Zamonit", Komenda Chorągwi ZHP, ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice; WKS „Wawel", ul. Bronowicka 5, 30-901 Kraków; SKS „Start-Calisia", ul. Łódzka 19/27, 62-800 Kalisz; SKS „Start", al. Świerczewskiego 22, 20-011 Lublin; SKS „Start" ul. Murarska 13, 97:200 Tomaszów Maz.; SKS „Warszawianka", ul. Merliniego 9, 02-511 Warszawa; SKS „Przyszłość”, ul. Rybnicka 25, 02-405 Warszawa; AZS SGGW, ul. Nowoursynowska 166, 02-766 Warszawa; Sekcja BnO WZTSP, uL Brzeska 3, 03-739 Warszawa; OKS „Start", ul. Sportowa 1, 05-400 Otwock; Rada Woj. Zrzeszenia „Start", ul. Wojskowa 5, 08-100 Siedlce.

II LIGA: SKS „Start-Unia", ul. Podgórna 2, 88-140 Gniewkowo; WKS „Flota", ul Zygmunta Augusta 2, 81-359 Gdynia; GKT „Cyrkino", Rynek 12, 44-100 Gliwice; SKS „Prądniczanka", ul. A. Boboli 5,31-408 Kraków; Rada Woj. „Start", ul. Rejtana 10, 35-959 Rzeszów; Rada Woj. „Start", ul. Kościuszki 13,10-501 Olsztyn; SKS-T „Start",' ul. Kopernika 8a, 14-200 Iława; Rada Woj. „Start", ul. Słowackiego 18, 60-823 Poznań; SKS-T „Syrenka", ul. Stalingradzka 25/27, 03-468 Warszawa; SKS „Burza", ul. Kołłątaja 31/33, 50-004 Wrocław.

Dokończenie* w *następnym odcinku

ZADANIE 3

Ostatnie zadanie naszego konkursu składa się z dwóch części. W pierwszej należy wykonać siłami drużyny ZHP lub szkolnego koła sportowego mapę terenu przyszkolnego z boiskiem, a następnie przeprowadzić zawody na orientację dla uczniów szkoły. Jakie czynności należy przedsięwziąć, aby wykonać mapę? Po pierwsze - ustalić skalę mapy, tak aby teren „mógł się zmieścić" na arkuszu A4. Po drugie wykonać prosty przyrząd do pomiarów odległości. Po trzecie - ustalić znaki umowne, za pomocą których zostaną przedstawione przemioty terenowe. Znaki powinny być podane w legendzie mapy. Następnie należy wykonać szkic terenu (z miejsca lub podstawy), na którym należy oznaczyć zarysy budynków, kontury ogrodzenia, przebieg ścieżek itp. Oznaczyć kierunek Północy. Wykonać czystorys mapy i powielić go. Proponowane znaki umowne:

c.d. na str. 2

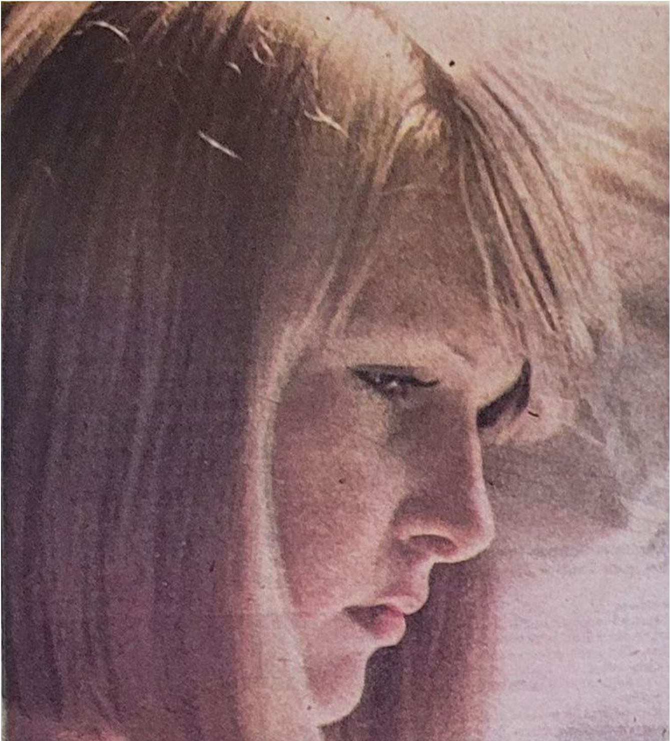
 ogrodzenie

  kamień, latarnia

KLUB NASTOLATKÓW

zaprasza do dyskusji ph.

„I N N Y?”



Moje dwa światy: świat pozorny i świat rzeczywisty

Właściwie ten list piszę z nudów. Tak, z wielkich nudów. Chodzę do II klasy LO. Jestem nieprzeciętną marzycielką i chyba to skłoniło mnie do napisania tego listu. Często zadaję sobie pytanie: jaki jest mój świat, ten świat, w którym żyję?

Mam wrażenie, że istnieją dwa światy: Świat pozorów i świat prawdy; albo inaczej - to nie są różne światy. To ja jestem taka „różna". W szkole na imprezach jestem wesoła, roześmiana prawie zawsze i chyba lubiana, ale to nie jestem ja - prawdziwa. Dyskutuję z rówieśnikami na różne tematy i nawet nieraz się zgadzamy, ale często, nawet bardzo często nie znajdujemy wspólnego języka. Moje koleżanki rozmawiają na jeden temat: miłość, chłopcy... Mnie to wszystko denerwuje, te nieszczęśliwe miłości, noce nieprzespane, ja z tego szydzę! Jestem wtedy bardzo, bardzo obca, nie potrafię tak jak one, nie umiem. Jest mi źle, ale nie zmienię się i nie chcę być podobna do moich koleżanek.

No dobrze, ale ktoś powie: dziewczyno, czego ty właściwie chcesz, bądź sobą i już. Łatwo powiedzieć. To wszystko sprawiło, że wieczory spędzam sama, czytam książkę lub słucham radia. Wtedy jestem sobą. Zmieniam się. No, ale wtedy jestem sama.

Zainteresowania mam podobne do rówieśników, a mimo to jestem wciąż „obca". Czasem, nie rozumiem samej siebie. Z natury jestem nieśmiała, ale przy nowych znajomych udaję wygadaną i rozbrykaną dziewczynę. A przecież tak nie jest, robię to wbrew sobie i zła jestem sama na siebie. W takiej właśnie chwili -zaczynam wątpić we własne siły i zaczynam się upodabniać do moich koleżanek.

Dlaczego jeszcze uważam się za inną? Wielkim moim problemem jest mój wzrost, jestem wysoka i to ciągle i wszędzie mnie prześladuje, coraz bardziej odsuwam się od otoczenia, zamykam się w sobie. W przeciwieństwie do moich koleżanek jestem skryta, nie opowiadam dookoła o moich tajemnicach. I to jest następna sprawa, która jest powodem mojej samotności. Niby mam wielu „przyjaciół" ale gdy rozejrzę się wokół siebie, widzę tylko jedno - pustkę i nic więcej. Prawdopodobnie jestem niebrzydka i często mam okazję do poznania kogoś nowego, ale albo wszyscy mnie onieśmielają albo (jestem zbyt „wygadana". Proszę was o pomoc, jestem całkiem rozkojarzona, sama nie wiem czego chcę. Może ktoś z czytelników ma podobne problemy? Czy „inny" znaczy „odludek" lub „dzikus"?

Czarnula

Być sobą i wierzyć w siebie

Uważnie przeczytałem list w Klubie Nastolatków, 15 nr „ŚM", podpisany „Niezdarna dzikuska". Odnoszę wrażenie, że mogę pomóc autorce.

Mam I5 lat i uczęszczam do I klasy LO. Uważam, że jestem inny niż moi rówieśnicy. Nie lepszy, nie gorszy - po prostu inny. Mam odmienne poglądy na życie i pracę, inaczej patrzę na świat, mam inne kryteria moralne. Trudno mi znaleźć wspólny język z kolegami i koleżankami. Bardzo lubię dyskutować na tematy związane z ludźmi, ich życiem. Lecz mój stosunek do danego tematu jest często tak inny i niezrozumiały dla pozostałych dyskutantów, że w ich pojęciu jestem anormalnym romantykiem. Mnie to nie przeszkadza, lecz źle odbierają to inni. I dlatego staram się jak najmniej wdawać w tego rodzaju dyskusje.

Swoje poglądy przelewam na papier. Piszę co w moim odczuciu jest szczęściem, a co przyjaźnią, co nienawiścią, a co miłością. To mi daje satysfakcję. Nie mam przyjaciół; nie mam nawet serdecznych.koleżanek czy kolegów. Mam własny świat marzeń, świat fantazji. Wymyślam wspaniałe historie, w których pełno jest radości i ś́zczęścia. Każdą taką historię przeżywam w wyobraźni, a potem zapominam. Uwielbiam samotność, wtedy najlepiej mi się marzy. Bardzo dużo myślę. Przystosowałem się do świata, nie przeszkadza mi obecność obcych ludzi. Staram się ich nie zauważać, ignoruję ich; jesiem ponad nimi. Jednak nie daję tego poznać po sobie; rozmawiam z nimi, żartuję. Fizycznie jestem z nimi lecz psychicznie, myślami całkiem gdzie indziej.

Żyję w dwóch oddzielnych „światach". W jednym z nich - w tym prawdziwym - jestem realistą i pesymistą. Zachowuję pozory, działam społecznie w szkole i w środowisku, przyjmuję szkołę i życie jako zło konieczne, jestem przeciętnym uczniem i szarym człowiekiem, znam bieżące wiadomości, dużo czytam, uczę się zwrotów, trudnych słów, każdą sposobną sytuację do śmiechu stąram się wykorzystać. W drugim „świecie" jestem wielkim romantykiem, idealistą i optymistą. Piszę wiersze na wszystkie tematy i o wszystkich sprawach. Układam fantastyczne historie wyjaśniające problemy ludzkości niepojęte dla trzeźwego umysłu (UFO, Bermudy itp). Nigdy tego nie zapisuję, bo mogłoby to się dostać w niepowołane ręce i mnie skompromitować. Są to historie tak nierealne i tak fantastyczne, że aż naiwne, ale mnie to bawi i znajduję w tym ujście dla swoich myśli,

Nie piszę pamiętników, ale mam też wymyślonych przyjaciół. Nie lubię się do czegoś przywiązywać, Kiedyś może się zmienię i będę chciał zapomnieć o starym, dotychczasowym życiu,a takie pamiętniki świadczyłyby o złudzeniach, które straciłem.

Najważniejsza dla nas jest kwestia przystosowania, trzeba wiedzieć jak żyć i jak się w tym życiu ustawić, mniej ważne jest to po co żyć, nie ma też sensu obierać celu. Cel może ulec zmianie. Tacy ludzie jak my powinni wierzyć w siebie, starać się rozważyć w sobie dobre strony, uczyć się coraz nowych rzeczy, choćby przeciw całemu światu. Należy się buntować, bunt jest przejawem aktywności.

Najważniejsze to być sobą i wierzyć w siebie, przyjmować świat na zimno, nie przejmować się niczym. Należy robić to co się potrafi i co daje satysfakcję. Przedstawiłem tutaj swoją filozofię. Każdy z nas powinien mieć własną filozofię życia, lecz granice jej powinny być bardzo elastyczne. Ale nawet tą filozofią przejmować się nie należy. Ja pogodziłem się ze wszystkim, jest mi dobrze i nie narzekam. Trzeba cierpliwie czekać. „Inni" - głowy do góry!

Darek

Nie doceniasz siebie „Niezdarna dzikusko”

(15 nr „ŚM”)

Ja również mam 16 lat. Chodzę do II klasy Technikum Geologicznego.

To, nad czym ubolewasz w liście,to nie tyle niemożność czy niechęć, lecz niewiarą we własne siły. Znam dobrze to uczucie. Podejrzewam, że sama po prostu nie doceniasz swojej wartości. Piszesz: „oddałabym wszystko, żeby być tylko »normalną dziewczyną«". Przecież Ty jesteś właśnie „normalną dziewczyną". To, że czujesz się spięta, też jest normalne. Z czasem samo minie. A jeszcze szybciej, gdy ktoś Ci w tym pomoże. Na pewno dostaniesz furę listów. Będziesz chciała je wszystkie przeczytać, dlatego ja sam nie chcę się rozpisywać. Myślę, że jesteś mądrą i ciekawą dziewczyną i mielibyśmy o czym korespondować. Tematy znajdą się same. To zależy tylko od chęci. Napisz!

Mój adres: Wojtek Dętka, ul. Wojewódzka 3/5,25-536 Kielce.



Nie bądź mimozą!

Mariuszu, piszesz, że jesteś bardzo dobrym uczniem, a mimo to koledzy Cię nie lubią. Moim zdaniem jest to tylko Twoja wina, jeśli koledzy Cię przezywają, to nie powinieneś tego mówić nauczycielom, bo właśnie za to Cię chłopcy nie lubią. Dlatego, że na nich skarżysz, oni wymyślają Ci przezwiska typu „wentyl", „kabel"; „przedłużacz". Nie przejmuj się przezwiskami i staraj się ich nie słyszeć, w końcu to tylko koledzy. W innych klasach też tak jest.

Powinieneś się trochę zmienić i nie być „mimozą". Oni Cię przezywają, to i Ty ich przezywaj, inaczej Twoje przezwiska mogą przejść z Tobą do szkoły średniej.

Wiem, że będziesz patrzył krzywo na mój list, a nawet Jestem na to przygotowana, mimo to życzę Ci powodzenia.

Aga

Wolimy sympatycznego trójkowicza od zarozumiałego prymusa

Sądzimy, że koledzy nie lubią Mariusza za to, że jest zarozumiały, pewny siebie, często „kabluje", a także uważa się za lepszego od innych uczniów (co wynika z treści listu). Mariusz tłumaczy to sobie tym, że zazdroszczą mu piątek i odznaki „Wzorowego Ucznia", którą się bardzo chwali.

My, podobnie jak koledzy Mariusza, tez bardziej lubimy sympatycznego i koleżeńskiego „trójkowicza" od zarozumiałego prymusa. Nie dziwi nas fakt, że koledzy biją go, gdy skarży z byle powodu. Przez takie NIEPOTRZEBNE „kablowanie" klasa jest niezgrana.

Jesteśmy także ciekawe co zrobił Mariusz, żeby koledzy go polubili? Czy pomagał słabszym w nauce? Czy inni mogli na niego liczyć?

Alicja Ż. i Beata K. z Cieszyna

A może jesteś zarozumiały?

Piszę w sprawie listu Mariusza (nr 22 „ŚM"). Podobnie Jak Ty chodzę do VI klasy. Jestem Wzorową uczennicą,, a jednak jestem lubiana przez koleżanki I kolegów.

Mam bardzo wiele przezwisk, to prawda, ale wcale się nimi nic przejmuję, Po prostu ich ńle słyszę - tak jakby ich nie było,

Piszesz, że .-nazywają Cię „wentyl". Nie znam Ciebie, toteż o lej sprawię nie mogę się wypowiadać, choć myślę, że mógłbyś to przezwisko traktować „lżej", mniej się nim przejmować

A może jesteś zarozumiały, może przechwalasz się swoimi stopniami i stroisz ważniaka? Myślę jednak, że tak nie postę-* pujesz.

Daria

Jeśli donosisz, to jesteś wentyl!

Mariuszu! Z Twojej wypowiedzi wywnioskowałam, że od pewnego czasu byłeś samolubny i nagle zachciało Ci się mieć przyjaciół, jak ich zyskać, jak poprawić sobie opinię? Powinieneś pomagać słabszym, dzięki temu zdobędziesz choć ich sympatię.

Piszesz, że o wszystkim donosisz nauczycielom,, więc przezwisko „wentyl" naprawdę do Ciebie pasuje. Sądzę też, że koledzy nie lubią Cię nie dlatego, że się bardzo dobrze uczysz, ale dlatego, że się tym tak przechwalasz. Zastanów się nad tym.

Magda K.

Nie kabluj!

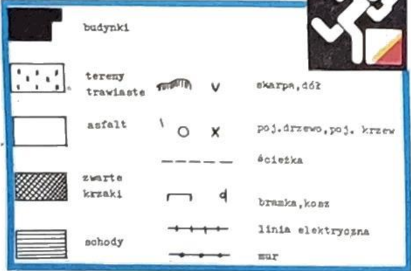
Piszę w.sprawie listu Mariusza pt. „Bardzo dobrze się uczę i dlatego koledzy mnie nie lubią" (nr 22). Moim zdaniem przezywanie tych, którzy się dobrze uczą, na pewno nie jest w porządku. W tym sensie jestem za Mariuszem.

Jednak po przeczytaniu zdania: „Jak mnie przezywają, to donoszę- o tym nauczycielom...", sama obrzuciłabym go paroma przezwiskami. Najgorsza rzecz to donoszenie!

I daję Mariuszowi radę: ucz się jak chcesz, bo to Twoja sprawą, ile potem będziesz umiał i cierpliwie znoś docinki że strony kolegów. W żadnym wypadku jednak nie „kabluj".

Poznanianka

c.d. ze str. 1

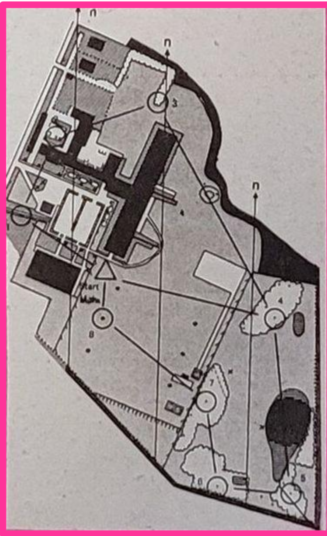




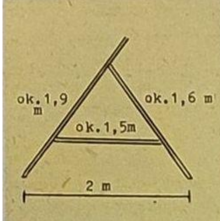
Bieg na orientację typu „MOTALA”

Ze względu na otwarty teren, w którym przeprowadzicie zawody, trzeba do jego charakteru dopasować formę biegu. Proponujemy przeprowadzić bieg systemem „MOTALA”. Na czym to polega? Obieramy 16-20 miejsc usytuowania punktów kontrolnych takich jak: narożniki zabudowań, drzewa, latarnie; ławeczki, kępy krzaków itp. Na podstawie tych punktów wytyczamy cztery trasy. Nazwijmy je A, B, C i D. Następnie rysujemy tyle egzemplarzy tras, aby starczyło dla wszystkich uczestników. Każdy uczestnik będzie pokonywał wszystkie trasy, ale w różnej kolejności.

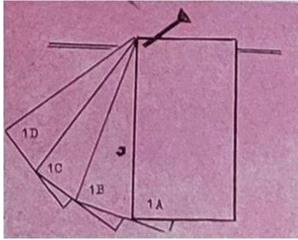
Przebieg zawodów: w miejscu wybranym na start i metę umieszczamy na poprzeczce lub sznurze np. 24 komplety tras poukładanych wg zamieszczonej tabeli.



Mapa terenu przyszkolnego



Przyrząd do pomiaru odległości w terenie (zbudowany z tyczek lub listewek)



Sposób wieszania map dla jednego zawodnika



Dokończenie zadania 3 w następnym odcinku

Nauka i życie

SZYFR NATURY

„Zabij cielę uderzeniem obucha w głowę, następnie zakop je w ziemi w pozycji stojącej, tak, aby rogi wystawały na zewnątrz. Gdy je spiłujesz po miesiącu, wyleci z nich rój, pszczeli". Trudno uwierzyć, że starożytni Grecy bez zastrzeżeń wierzyli, iż tym sposobem naprawdę można zwiększyć liczbę miododajnych robotnic. A jednak nawet wielki Arystoteles wspierał tego typu przepisy własnym autorytetem. Twierdził on mianowicie, że zwierzęta zdolne są do samorództwa, czyli mogą powstawać samoistnie z materii nieożywionej bez udziału rodziców. Jeszcze przez następne kilkaset lat pogląd ten przyjmowano za najoczywistszą prawdę. Dopiero w XVIII wieku udowodniono ostatecznie, że żaden żywy organizm — nawet jednokomórkowy pierwotniak - nie może powstać „z niczego", każdy musi mieć swoich przodków.

Na początku naszego stulecia powstała teoria, wedle której zaczątki życia w pierwotnej atmosferze Ziemi powstały, w wyniku samorzutnej syntezy związków organicznych. Próbowano nawet eksperymentalnie odtworzyć warunki sprzed 2 miliardów lat, kiedy to najprawdopodobniej pojawiły się na naszym globie pierwsze prymitywne żywe organizmy. Niestety, do tej pory w żadnym laboratorium martwej materii nikomu jeszcze nie udało się ożywić. Na przeszkodzie stoi m. in. bariera czasowa. Najdłuższy nawet eksperyment laboratoryjny jest zaledwie krótką chwilką w porównaniu z procesem tworzenia się pierwocin życia na przestrzeni milionów lat.

O wiele lepsze rezultaty przyniosły badania nad nieodłącznym składnikiem każdej żywej komórki, jakim jest DNA - czyli, mówiąc językiem fachowym - kwas dezoksyrybonukleinowy (uff!). W jego strukturze zaprogramowane są wszystkie informacje dotyczące kształtu i funkcji komórek, od organizmów najbardziej prymitywnego do... człowieka!

W roku 1953 dwaj naukowcy James Watson i Francis Crick (późniejsi laureaci Nagrody Nobla) określili formę przestrzenną DNA. Ma ona kształt podwójnej spirali. W jej skład wchodzą tylko 4 elementy, których kolejność w strukturze DNA jest ściśle określona. Wraz z podziałem komórki, spirale dwóch nici DNA rozdzielają się, przekazując dokładne matryce informacji genetycznej do komórek potomnych. Poszczególne geny ...Stop! Uczone rozprawy na ten temat pozostawmy specjalistom. Dla laika wykład z biologii molekularnej jest niewiele bardziej zrozumiały niż narzecze egzotycznego plemienia. Przyroda zazdrośnie strzeże swoich praw, uchylając rąbka tajemnicy tylko przed wtajemniczonymi,

Aby choć trochę uświadomić sobie ogrom problemu z jakim próbują zmierzyć się naukowcy, wystarczy wspomnieć, że komórka tak prostego żyjątka jak ameba składa się z około 10 tysięcy cząstek. Każde z nich (tych cząstek) jest swego rodzaju wąsko wyspecjalizowaną „fabryką", produkującą określony rodzaj białka. Sterowanie takimi i podobnymi „fabrykami" odbywa się właśnie z pomocą DNA. A w pojedynczej, mikroskopijnej ludzkiej komórce ilość zmagazynowanych tam programów liczy się już w miliardach!

Naukowcom-udało się opanować najprostsze techniki manipulowania genami, tj. cięcie, lepienie i tworzenie nowych kombinacji fragmentów DNA. Być może w ten sposób uda się w przyszłości udoskonalić gatunki wielu roślin, tworząc nowe pożądane cechy, jak większa plenność czy odporność na choroby wirusowe.

Oczywiście, najwięcej dyskusji - nie tylko w kręgu moralistów - wzbudza inżynieria genetyczna dotycząca ludzkich zarodników. Optymiści twierdzą, że majstrowanie w genach jest skutecznym sposobem na przykład na wyeliminowanie chorób dziedzicznych, poprzez ulepszenie programu uszkodzonej komórki;

O wiele częściej jednak słychać głosy, że manipulacje genetyczno mogą przynieść więcej szkody niż pożytku. Jeden z pisarzy wymyślił już nawet opowiadanie o genialnym biologu, który na polecenie pewnego multimilionera nazywanego Maxem, dokonuje eksperymentu medycznego tzw. klonowania. Polega on na stworzeniu istoty ludzkiej, stanowiącej dokładną kopię fizyczną i psychiczną owego potentata finansowego. Biolog pobiera z organizmu Maxa pewną ilość tkanek, które łączy z komórką żeńską. Nowo narodzone dziecko nawet miało linie papilarne identyczne jak jego wzorzec genetyczny — Max.

Rzecz jasna, przy obecnym poziomie wiedzy medycznej takie eksperymenty to czysta fantazją. Ale czy przy żywiołowym rozwoju nauki, w przyszłości doświadczenia tego typu będą niemożliwe do zrealizowania? Niebezpieczeństwo taśmowej produkcji zaprogramowanych wcześniej humanoidów nie jest wcale nieprawdopodobne.

W każdym bądź razie naukowcy nie lekceważą zagrożenia płynącego z dynamicznego rozwoju inżynierii genetycznej, porównując jej znaczenie do zastosowania energii otrzymanej z rozbicia atomu. Utrata nadzoru nad komórkami ze zmienionym aparatem genetycznym mogłaby przynieść trudne do wyobrażenia następstwa.

W 1974 roku ogłoszono światowe memorandum uczonych, zabraniające niekontrolowanych doświadczeń nad genami. Naukowcy opracowali pewne normy zapewniające maksimum bezpieczeństwa nad tego typu eksperymentami. Chociaż ryzyko jest ogromne, tempo badań nad rozwikłaniem szyfru natury nie słabnie. Ale czyż bez podjęcia tego wyzwania, dalszy postęp nauki byłby możliwy?

JUSTYN OPARA



OPTYKA PRZEZ RÓŻOWE OKULARY

Czy po dwóch latach nauki i półrocznej zaledwie pracy można już powiedzieć: Trafiłam „w dziesiątkę". Jestem zadowolona i usatysfakcjonowana?

- Dlaczego nie? - śmieje się Ewa. To naprawdę bardzo przyjemna i ciekawa praca. Same plusy: nie robię nic mechanicznie, muszę myśleć i wykorzystuję co dzień moje fachowe wiadomości. Stały kontakt z różnymi ludźmi wyklucza monotonię. Wymaga to, co prawda, dużo cierpliwości, opanowania, ale ja właśnie lubię poznawać nowych ludzi, rozmawiać doradzać. Często klient (trochę – pacjent) przychodzi do mnie zły, zdenerwowany Muszę ten jego zły nastrój opanować, doprowadzić do lepszego humoru. Wtedy łatwiej i lepiej wykonam moją pracę: dobiorę mu tak szkła, by czuł się w nich dobrze, dobrze widział i dobrze wyglądał. Mam satysfakcję z pracy, bo ludziom po magam: spotykam się często z wdzięcznością za to, co jest przecież moim obowiązkiem. W dodatku nieźle zarabiam.

Ewa jest technikiem optykiem, pracuje w warszawskim zakładzie optyki okularowej jako weryfikator (dobiera okulary)

Jej przyszłość była „od zawsze" zdecydowana: idzie do liceum, potem na medycynę. Ale na egzaminach wstępnych za brakło jej kilku punktów i została na lodzie.

Po nieudanym starcie na studia nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Poszła do poradni zawodowej, długo studiowała listę szkół i na samym dole w kąciku, wygrzebała tę szkołę: Policealne 2-letnie Studium Zawodowe w Otwocku.

- Optyka okularowa bardzo mi odpowiadała. Przedmioty teoretyczne – zwłaszcza fizjologia oka, ciekawiły mnie. Ale najbardziej - praktyczna nauka zawodu. Poznawaliśmy po kolei wszystkie stopnie wtajemniczenia: szlifowanie, wycinanie mierzenie szkieł okularowych. Coraz trudniejsze prace dawano nam do wykonania: szkła dwuogniskowe z inną mocą do dali i bliży, astygmatyczne do korekcji astygmatyzmu i zeza. Po roku nauki czekała nas praktyka w zakładzie optycznym. I choć ze szkoły byłam od początku bardzo zadowolona, wtedy upewniłam się, że to jest ten zawód, że ta praca mi odpowiada.

Tylko właśnie: praca optyka weryfikatora? Liczyłam na to, że trafię do pracowni. Tymczasem okazało się po skończeniu szkoły, że znacznie mniej jest szans na stanowisko optyka niż na pracę w charakterze weryfikatora; Zresztą wkrótce sama doszłam do wniosku, że ten rodzaj pracy ma akurat dla mnie same plusy. Po pierwsze to, o czym już mówiłyśmy: nieustanny kontakt z ludźmi; po drugie: w pracowni czekała na mnie praca na pewno cięższa, przy szlifierce, na stojąco, na akord. Więcej szkieł zrobisz, więcej zarobisz. Ci, co długo pracują, potrafią dziennie zrobić 60-80 par okularów. Zanim się jednak osiągnie tę sprawność, trochę ciężko... Chłopcy siebie na przykład nie widzą w stoiskach, wszyscy chcą trafić do pracowni optycznej a tam brak miejsc ... Uważają, że weryfikator to pracą typowo damska: trzeba umieć dogadywać się z ludźmi, przyjemnie wyglądać. A z kolei dziewczęta podobno nie sprawdzają się w pracowni. Tak się to jakoś utarło....

Jestem więc zadowolonym z pracy weryfikatorem. Klient podaje mi receptę, na której lekarz określa moc szkieł i rozstawienie źrenic (odległość między dwiema źrenicami); Dobieram szkła - we wstępnej fazie zawsze okrągłe, o odpowiedniej średnicy. Szkło ma środek, przez który dokładnie klient musi patrzeć. Równie ważne jest właściwe ustawienie oprawki na nosie, na jego największej powierzchni, tak, żeby nie gniotła. Ważny jest też wygląd: szkła mają przecież zdobić a nie szpecić, więc starannie, w miarę możliwości, dobiera się oprawki. Oczywiście obowiązują pewne zasady, na przykład okrągłej twarzy nie wolno dobrać okrągłych szkieł, choćby najmodniejszych, prosto od Diora. Patrzę też uważnie na osobę, której te szkła dobieram,: jak się czesze, ubiera, co pasuje, a co nie, do jej stylu i wieku. Najtrudniej jest dobierać oprawki ludziom, którzy mają płaską nasadę nosa.- Ale zawsze jakiś model się znajdzie.

Staram się więc zgrać dobre i ładne czyli zachować wymagania recepty, ale - zgodnie z estetyką i wymogami mody.

Do mojego zakładu, jednego z największych w Warszawie, przychodzą często młodzi ludzie. Wielu z nich używać już musi bardzo skomplikowanych szkieł. Przychodzą też małe dzieci; ich wady wzroku na szczęście często wraz z rozwojem mijają. Do nich trzeba mieć największej cierpliwości. Takiemu maluchowi niewiele zależy na tym, żeby okulary były dobre. On po prostu chce sobie stąd jak najprędzej wyjść do swoich ważnych spraw: do przedszkola, na spacer.

Naprawdę, nie widzę siebie w innym zawodzie. Czuję się w nim dobrze, na swoimi miejscu. Kiedyś, w przyszłości - marzę - będę miała własny zakład. Będziemy pracowały razem z siostrą. Bo młodsza siostrą poszła w moje ślady...

Szefa Ewy, optyka z wykształcenia, pracującego w zawodzie od 31 lat, wcale nie dziwi entuzjazm młodej dziewczyny. - I ja - powiedział - nie widzę siebie nigdzie indziej. Ten zawód mnie zafascynował. Czym - pyta pani? Bezpośredniością kontaktów z ludźmi, potrzebą i możliwością niesienia pomocy. Poza pacjentami z typowymi wadami wzroku: krótkowzroczność, nadwzroczność, astygmatyzm, zez - przychodzą do nas ludzie głęboko upośledzeni. Mają tzw. szczątkowy wzrok, bez specjalnych, skomplikowanych szkieł nie widzieliby nic!

KRYSTYNA KLIMOWICZ



Specjalność: optyka okularowa i tytuł: technik optyk zdobywa się po ukończeniu **Policealnego Studium Zawodowego** przy Centrum Rehabilitacji im. Hanki Sawickiej w Otwocku,Jul.. Narutowicza 80 oraz **Policealnego Studium Zawodowego**, Katowice, ul. Techników 9 (internat).

4-letnie **Liceum Zawodowe nr 11 w Warszawie**, ul. Siennicka 15 kształci optyków-mechaników, a **Zasadnicza Szkoła Zawodowa Polskich Zakładów Optycznych**, Warszawa, ul. Siennicka 15 - szlifierzy szkła optycznego. Absolwenci obu tych szkół przygotowani są zasadniczo do pracy przy konserwacji i naprawie sprzętu optycznego i chętnie zatrudniani przez zakłady optyczne, punkty usługowe i prywatne pracownie, ale po odpowiedniej praktyce mogą również pracować jako optycy.

TO WCALE NIE BAJKA



To właśnie Berlin. Samo jego serce - Alexanderplatz. Wieża telewizyjna, zegar świata, Interhotel Stadt Berlin, kaskady fontanny, samochody, nowoczesne budynki, turyści... Dostaję lekkiego zawrotu głowy. To wszystko tak znane z pocztówek, przewodników, opowiadań - teraz naprawdę. Takie, jakie jest.

Ale oto już inny widok. To sławna Unter den Linden, mnóstwo wspaniałych gmachów! dziwnie znajoma Brama Brandenburska. Przez chwilę wydaje mi się nawet, że zobaczę zaraz powiewające flagi i Janka z „Czterech pancernych" na szczycie.

I zupełna zmianą nastroju. Friedrichstrasse, Am Kupfergraben i... już. Atmosfera przesycona tajemnicą, powagą, dawnością - Muzeum Pergamonu. Jakże łatwo zakochać się tu w chińskiej porcelanie, jakże niewiele brakuje, by zobaczyć odświętny korowód Babilończyków w białych szatach, kroczących dostojnie „Drogą Procesji". I jeszcze Bode-Museum. Po wyjściu z tych sal łatwiej wyobrazić sobie twarz żony Tutenchamona czy powiedzmy Nubijczyka, a „amfora apulicka" to nie tylko dźwięk - teraz przybiera konkretne kształty. Ale czas już pożegnać piękny, kolorowy Berlin, pełen teatrów, kin, sklepów i turystów. Czas spotkać nową przygodę, czekającą o wiele kilometrów stąd, ale niemniej fascynującą.

Wchodzę w inny świat. Ogrody, niezwykle zielone, pełne drzew kwiatów, fontanny cicho śpiewające swoje piosenki i uśmiechające się w promieniach słońca. I pałac, jakby wyjęty z bajki o ślicznej królewnie. Zdumiewa bogactwem, przepychem, a równocześnie zachwyca niezwykłym, kapryśnym wdziękiem, lekkością. Uśmiecha się figlarnie zachęcając do zabaw, tańców, radości. W takim miejscu nie można się chyba martwić. To Zwinger. I choć cudownie jest siedzieć na ławeczce i wpatrywać się w to barokowe cudeńko, kto wie czy nie piękniejsza przygoda czeka trochę dalej, w nastrojowych wnętrzach, gdzie można się spotkać z dawnymi mistrzami pędzla. I zaraz przypominają się reprodukcje oglądane wielokrotnie. Nie można uwierzyć, że to, co ma się przed oczyma, to najprawdziwszy oryginał. Wielkie nazwiska, niezwykłe przeżycia. Po wyjściu ciągle ten uśmiech Madonny Sykstyńskiej, a może wcale nie jej...

To wcale nie bajka, że tam byłam, że przeżyłam to wszystko. Byłam tam wiele, wiele razy podczas przeglądania przewodników, pocztówek, listów od mojego Reinera z Lindenau. Ale może kiedyś będę tam nie tylko w marzeniach?

Renata Zawiślak, Białogard

Gdy rodzice byli nastolatkami

Rok 1958, trwa Lato Wiejskich Drużyn. Do Sztabu „Wieś", który koordynuje działania akcji, nadchodzą meldunki i tysiące listów. Jeden z nich był mniej więcej takiej treści: Dziewczynka pokąsana została przez wściekłego psa. Jej koleżanki proszą, aby przyjechał do nich jeden z szefów LWD. Bo tylko on mógłby ją uratować... Albo, jeśli nie może przyjechać, niech chociaż przyśle swoje zdjęcie. To też przecież musi pomóc.

No i jak tu nie cieszyć się z takich dowodów zaufania i przyjaźni, którymi obdarowują sztabowców harcerze z wiejskich drużyn. Czas zatem ujawnić i rozszyfrować, co to takiego

L W D

Od momentu Zjazdu Działaczy Harcerskich w Łodzi w 1956 r., na którym zapadła decyzja o reaktywowaniu ZHP, wśród instruktorów harcerskich ścierały się-dwie opinie. Jedni twierdzili, że na wsi nigdy prawdziwego harcerstwa nie było i nie będzie, i że specyficzne formy .działania organizacji, dostosowane do potrzeb harcerstwa w mieście, na wsi nie zdadzą egzaminu. Inni, a wśród nich także dawni działacze organizacji harcerskiej, zajmowali stanowisko przeciwne. Oni wiele drużyn wiejskich założyli, oni z nimi pracowali i są przekonani, że harcerstwo dzieciom na wsi jest potrzebne.

Druh Franciszek Mleczko był wówczas zastępcą redaktora naczelnego harcerskiego tygodnika „Drużyna". Nie mogąc doprosić się kolegów, sam napisał artykuł pod wymownym tytułem - „Czy będzie harcerstwo wiejskie?". Jak się wkrótce okazało, samemu przyszło mu na to pytanie odpowiedzieć. Wezwany przez ówczesną naczelniczkę związku, druhnę Zofię .Zakrzewską, usłyszał takie mniej więcej słowa: *„– Franek, nikt z nas nie wie, co z tymi, drużynami robić; chcielibyśmy je utrzymać ze względu na dobro organizacji, dobro tej młodzieży. Znajdziemy środki. Dobierz sobie ludzi, jakich uznasz za najpotrzebniejszych, i zaproponuj program na lato 1958..."*

W ten sposób Franciszek Mleczko został szefem sztabu „Wieś", Wziął miesięczną delegację i pojechał szukać ludzi - sztab bowiem miał na razie tylko szefa. Spotkania w różnych regionach kraju, rozmowy z instruktorami związanymi ze wsią - to wszystko służyć miało jednej tylko idei - zawiązania grupy zapaleńców, dla których służba dzieciom wiejskim byłaby sprawą najważniejszą. Zaczęto organizować pierwsze kursy dla instruktorów - praca od rana do późnej nocy przez dwa, trzy dni, potem krótki odpoczynek i czas na podsumowanie w zastępach kursowych wyników prac. O atmosferze tych spotkań świadczyć może sposób, w jaki zaczęto nieoficjalnie rozszyfrowywać nazwę LWD — Lubimy Wesoło Działać. W trakcie takich właśnie wspólnych spotkań powstawały pomysły na LWD'58. Wtedy też zmieniono dotychczasową koncepcję sprawności w ten sposób, aby lepiej dopasowane były do wiejskich warunków, by wymagały wykonania większej liczby zadań, pozwalały sprawdzać się w działaniu. Stąd np. zdobywając sprawność „Trzy pióra" harcerze uczyli się chronić las przed pożarem, opiekowali się ptasimi gniazdami, pomagali w pielęgnowaniu leśnych szkółek, poznawali życie lasu i uczyli się racjonalnie wykorzystywać jego bogactwa. (Obecnie zdobywaną sprawność „Trzech piór" różni się nieco swymi wymaganiami od tamtej LWD-owskiej).

Twórcom sprawności szło przede wszystkim o to, by dla pewnych prac wykonywanych przez dzieci na wsi i czynności z nimi związanych znaleźć ciekawą i atrakcyjną oprawę. „Wodną żyłkę" zdobywał zastęp, który odszukał w swojej okolicy wszystkie .źródełka z wodą nadającą się do picia i oznakował je; dowiedział się jakie nazwy noszą, bądź też je nazwał, jeśli pozostawały bezimienne. Zdobywcy „Wodnej żyłki" po mistrzowsku puszczali „kaczki" na wodzie, umieli spędzić cały dzień poza domem żywiąc się tylko tym, co daje las i rzeka, potrafili wybrać miejsce do kąpieli, zbudować tamę itd. Albo sprawność „Pod gwiazdami", przy zdobywaniu której harcerz powinien wziąć udział przynajmniej w trzech zbiórkach poświęconych gwiazdom, baśniom i pieśniom ludowym swej okolicy. Projektodawcom chodziło o to, by młodzież poznawała zjawiska przyrody, których starsi ludzie na wsi nie umieli wytłumaczyć inaczej jak tylko siłami nadprzyrodzonymi.



„Niewidzialna ręka" w akcji. Zdjęcie wykonano w 1958 r. w Tworyczowie, w ówczesnym powiecie zamojskim



Latem 1965 r. w stanicy NAL w Głuchowie harcerze zbudowali bazę na wodzie

Przyszło wreszcie lato. Sztab „Wieś" przekształcił się już w sporą organizację mającą swych przedstawicieli na terenie całego kraju. Codziennie wyruszały z Warszawy ekipy wizytujące i wciąż, już w czasie wakacji, rodziły się nowe akcje, nowe formy działania. „Niewidzialna ręka" dostała się LWD-owcom w spadku po OH, która zapożyczyła ją od radzieckich pionierów. „Miss pastwiska" rodowód miała inny - tę akcję przyniosło życie. W Polsce trwały akurat wybory Miss Polonii - nowa modą, która przyszła właśnie do nas z Zachodu. Uczestnicy jednego z kursów na Głodówce chcieli te wybory, bardzo różnie przez społeczeństwo przyjmowane, sparodiować, Ogłosili konkurs na miss pastwiska. Miał to być po prostu żart. Kiedy jednak górale zaczęli przyprowadzać swoje najdorodniejsze krowy - żarty się skończyły. Sołtys i miejscowy agronom zasiedli w jury i dokonując wyboru długo musieli uzasadniać dlaczego jedna krowa piękniejsza jest od drugiej. Pomysł chwycił i towarzyszył już potem LWD. Podobnie jak inny związany z pierwszym, wspólnym dla całej wsi pieczeniem ziemniaków w Łysej Górze. Piosenki; skoki przez ognisko, gorące rumiane kartofle... Uroczystość, która do kalendarza harcerskich Imprez weszła pod nazwą „Święto pieczonego ziemniaka", uświetniło wstąpienie na tron Jego Królewskiej Mości Tartufla.

Któregoś dnia, gdy akcja była już w pełnym toku, do sztabu „Wieś" przyjechała radziecka delegacja, by zobaczyć i skorzystać z doświadczeń polskich instruktorów, Aby naocznie przekonać się o osiągnięciach wiejskiego Harcerstwa pojechali wraz ze sztabowcami do powiatu Biała Podlaska, który w akcji LWD 1958 zajął potem pierwsze miejsce, Hufcowy po krótkim spotkaniu powiedział tylko: *„ — Pytajcie o zastępy LWD w każdej miejscowości, przez którą będziecie przejeżdżać. Patrzcie co robią i jakie mają efekty. Może być również tak, że na nic nie natraficie... Ale... zobaczycie sami".*

Radzieccy goście byli zafascynowani tym co zobaczyli. Wracając do Warszawy zadawali mnóstwo pytań, interesowały ich zasady działania, program. Sztabowcy o wszystkim musieli szczegółowo opowiedzieć, nie ukrywając zresztą olbrzymiej satysfakcji.

Takie było Lato Wiejskich Drużyn — 1958 roku. Po lecie przyszedł program Złotej Jesieni. Po nim Biała Zima i Wiosenne Porządki. Cykl zapoczątkowany latem trwał przez cały rok. Do 1960 r. LWD istniało jako akcja samodzielna. W ramach zaś Nieobozowej Akcji Letniej w wielu środowiskach trwa do dzisiaj.

Profesor Franciszek Mleczko zapytany po latach o możliwość reaktywowania LWD lub stworzenie analogicznej akcji w oparciu o stare, wypróbowane wzory, odpowiedział:

— Uważam, że powtarzanie nie ma sensu. Nastąpiło zbyt wiele zmian w różnych dziedzinach życia. Można natomiast wykorzystać nasze doświadczenia w tworzeniu programu dla zespołów harcerskich, którego specyfika powinna polegać na połączeniu dyscypliny i swobody, zabawy i odpowiedzialności. Dla mnie najważniejsze w harcerstwie były i są takie działania, które potrafią z przyszłych obowiązków człowieka stworzyć — jeszcze zanim do nich dorośnie—radosne przeżycie. Trzeba pamiętać, że harcerstwo to coś więcej niż tylko metoda, schemat. To po prostu sposób na ciekawe życie.

TOMASZ WOŹNIAK



Na wiosennym biwaku harcerze z Nowic rozwieszali budki lęgowe dla ptaków. Może oni też zdobywali sprawność „Trzech piór"?

Fot. J. Dąbrowski

ZRÓBMY RAZEM



Jak to właściwie jest z kulturą w harcerstwie? Jedni twierdzą, że ma się ona bardzo dobrze: tyle festiwali - Kielce, Siedlce, spotkania w Bieszczadach. Mnóstwo zespołów - choćby „Gawęda"; Centralny Zespół Artystyczny ZHP, „Dzieci Płocka", „Małe Słowianki"... Inni natomiast narzekają, że jest z nią źle, coraz gorzej. „Spójrzcie na zastępy i drużyny - kulturalna szarość, nuda i zastój. Od czasu do czasu ktoś zaśpiewa jakąś tam piosenkę — ot i cała działalność artystyczna"...

O rozmowę na ten temat „Świat Młodych" poprosił dh hm PL ZBIGNIEWA CZARNUCHA, którego jak by nie przedstawiać - i tak nie powie się wszystkiego...

Dh Czarnuch to: pedagog, wychowawca wielu harcerzy i instruktorów, założyciel i wieloletni komendant nie istniejącego już zielonogórskiego szczepu im. Kornela Makuszyńskiego - słynnych z wielu wspaniałych i oryginalnych pomysłów „Makusynów". Kawaler Orderu Uśmiechu, drużynowy młodszoharcerskiej drużyny „Wróbelki" z Witnicy, autor wielu artykułów drukowanych w prasie harcerskiej i nie tylko. Słowem instruktor, który sprawami kultury w harcerstwie zajmuje się już od lat i zna się na niej jak mało kto...

„ŚM": - Drużynowi, nierzadko zastanawiają się: prowadząc zajęcia z topografii - nauczę harcerzy sprawnego posługiwania się mapą, z terenoznawstwa - pewnego poruszania się w terenie. Ale co zyskam przygotowując koncert, wystawę czy przedstawienie?

Dh Zbigniew Czarnuch: - Harcerstwo jest nierozerwalnie związane z pojęciem służby: zróbmy wobec tego razem coś pożytecznego, co nam sprawi radość, a komuś przyjemność, że zobaczył coś zabawnego, interesującego, może niezwykłego... Uczestniczenie w koncercie czy przedstawieniu uczy czerpać satysfakcję z działalności na rzecz drugiego człowieka, co niekoniecznie musi występować w harcerskiej pionierce, terenoznawstwie, turystyce czy innych tradycyjnych technikach i formach aktywności harcerzy... Nieustannie towarzyszy nam zjawisko kultury masowej—oto siedzimy przed telewizorem bądź na stadionie sportowym i wszystko co nam podają przyjmujemy jako bierny widz, słuchacz, kibic, bez najmniejszego wysiłku myślowego. Są to więc tylko pozory uczestnictwa w kulturze, bo tak naprawdę człowiek rozwija się dopiero w działaniu.

„ŚM": - "Ale z tym aktywnym uczestnictwem harcerzy nie jest chyba najlepiej. Ogólnopolskie festiwale cieszą oko, ale jest to niestety tylko jedna - ta bardziej wypolerowana strona medalu. Natomiast źle się dzieje na co dzień na niższych szczeblach - w zastępach, drużynach, szczepach. Jakże często bywa tak, że gdy w hufcu organizowany jest festiwal kulturalny, to w drużynach zaczyna panować nerwowe poruszenie. Przygotowuję się więc na łapu capu jakiś teatrzyk albo piosenkę, no bo kogoś trzeba posłać na ten nieszczęsny festiwal...

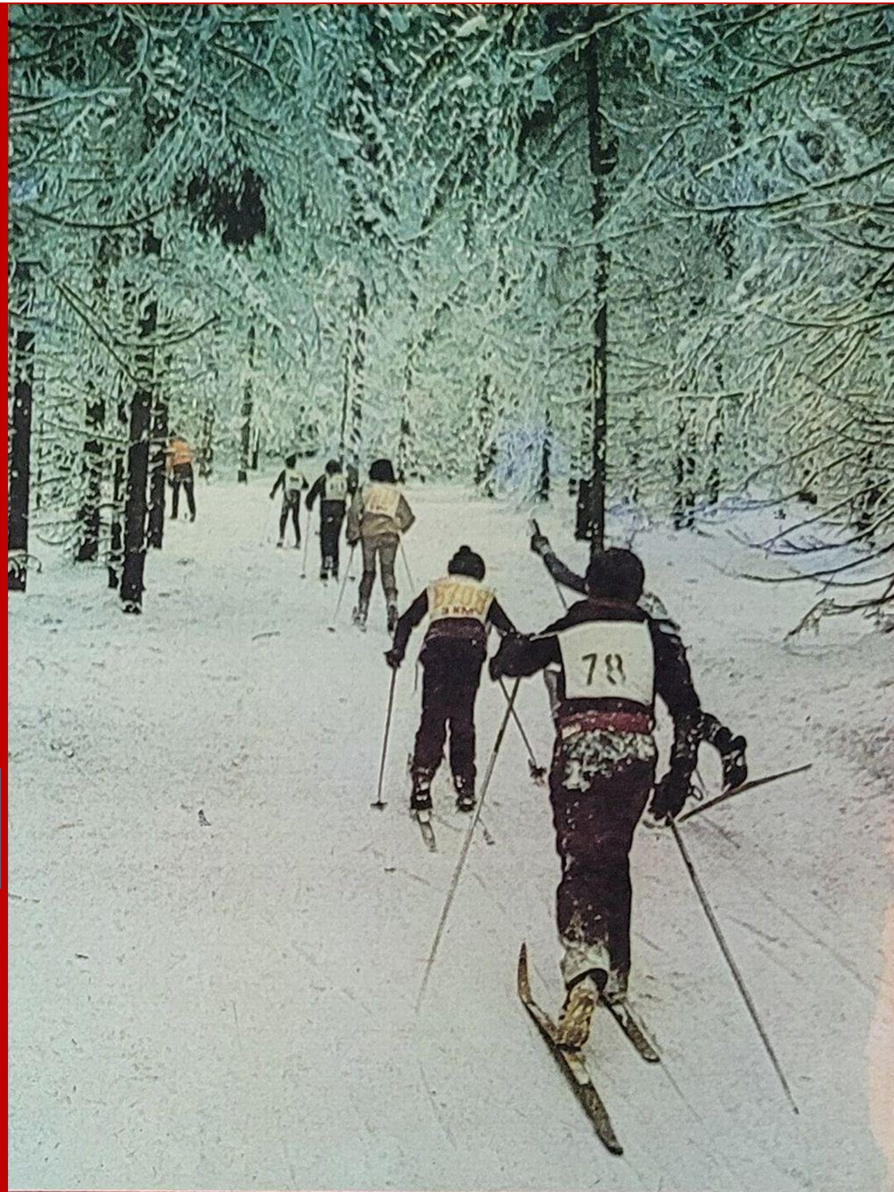
Dh Z.C: - Myślę, że taka metoda jest jedną z dopuszczalnych i często bardzo skutecznych. Przypomnijmy sobie chociażby, jak powstało harcerstwo? Przecież jego współtwórca - Andrzej Małkowski za karę dostał do przetłumaczenia książkę, która tak bardzo go zafascynowała. Zdarza się też, że komenda hufca wydaje polecenie „musicie", a potem okazuje się, że to jest właśnie to, co drużyna naprawdę chciałaby robić. Choć z drugiej strony źle jest, gdy tylko metodą nakazów pobudza się harcerzy do aktywnego udziału w kulturze.

„ŚM": - Więc nie prośbą i nie groźbą... Jąka jest wobec tego, zdaniem Druha, ta najskuteczniejsza metoda?

Dh,Z.C.: - Trzeba rozwijać w naszej organizacji szeroką akcję różnego rodzaju konkursów, spotkań, przeglądów, wystaw, związanych z działaniem twórczym w najprzeróżniejszych dziedzinach: malowaniu, muzykowaniu, reżyserowaniu, konstruowaniu. Trzeba stworzyć warunki rozwoju intensywnego ruchu artystycznego i naukowego zastępów i drużyn, specjalistycznych Kręgów Instruktorskich. Powołać ośrodki, w których wszyscy zainteresowani daną dziedziną twórczości będą mogli spotykać się na co dzień, a nie raz do roku z okazji przeglądów czy festiwali, na zbiorowym spijaniu śmietanki... Nie mówię tu zresztą niczego nowego, bo takie grupy już funkcjonują. Na przykład poczty harcerskie - to skupiska ludzi, którzy znajdują przyjemność w. wykonywaniu linorytów, gumolitów, projektów pocztówek, kopert. Powstał więc swoisty-ruch drużyn, które - choć rozrzucone po całym kraju - łączy wspólna pasją. A ileż jest drużyn interesujących się niebanalnym zdobnictwem obozowym... Niedawno czytałem o krakowskiej drużynie, która zdobi miejsca swego pobytu, a to w stylu rzymskim, a to w japońskim... Czyż to nie piękna sprawa? Aż się prosi, żeby drużyna ta była - przy poparciu Komendy Chorągwi Krakowskiej - inicjatorem spotkania wszystkich podobnych sobie drużyn. Albo przykład ze Śląska. Jest gdzieś w Katowickim drużyna, która zajmowała się od lat zbieraniem eksponatów, i teraz pertraktuje z prawdziwym muzeum, bo dorobiła się całkiem poważnych zbiorów. Czy to jest jedyna

JAKUSZYCE ' 85

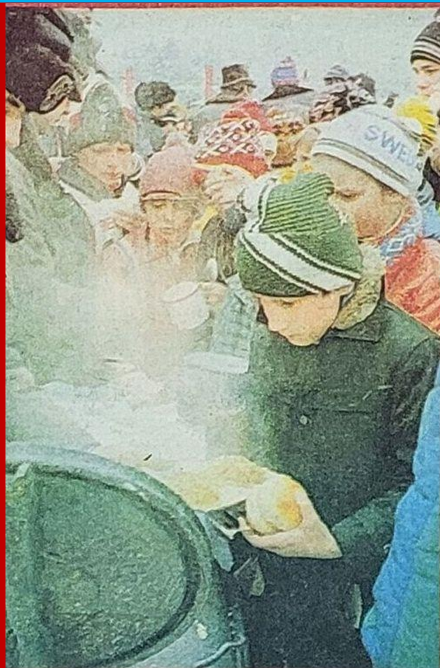




HARCERSKIE BIEGANIE



Fotoreportaż Mieczysława Włodarskiego



Przy ostatnich podmuchach srogiej tegorocznej zimy, na malowniczej Polanie Jakuszyckiej (niedaleko Szklarskiej Poręby) odbył się II Harcerski Bieg Dzieci i Młodzieży - Jakuszyce 1985. Specjalny pociąg i 60 autokarów przywiozły na miejsce startu aż 3,5 tys. zawodniczek i zawodników, którzy reprezentowali 35 szkół podstawowych z województwa jeleniogórskiego. Gościnnie wzięła udział ekipa z Wrocławia. Narciarze startowali na trzech dystansach: 2,4 i 8 km. Najmłodsi natomiast wzięli udział w „Wyprawie polarnej", potraktowano ich nieco ulgowo, bez względu na umiejętności pokonywali oni dystans 1 km. Wyprawa udała się wszystkim, chociaż niektórzy mieli narty pierwszy raz na nogach... Na poszczególnych dystansach zwyciężyli: Agnieszka Gawlik (Lubawka), Mariusz Grabski (Szklarska Poręba), Jadwiga Teresińska (Jelenia Góra), Marek Suwalski (Miłków), Beata Leniewicz (Karpacz), Jacek Niegosz (Piechowice). Brawo!

Brawa należą się też organizatorom imprezy, a zwłaszcza Wojewódzkiej Radzie Przyjaciół Harcerstwa i Jeleniogórskiej Komendzie Chorągwi ZHP. Zadbali dosłownie o wszystko. Dlatego też uczestnicy zawodów, bez względu na końcowe lokaty, opuszczali Jakuszyce zadowoleni. Do zobaczenia za rok. (mw)

COŚ POŻYTECZNEGO

drużyna tego typu? Skrzyknijmy je razem i stwórzmy ruch tych drużyn. Odwiedzajmy się wzajemnie, doskonalmy umiejętności, uczmy się, zarażajmy swoją pasją innych!

„ŚM": — ***Przyznaję, że mnie Druh nieco podniósł na duchu. Ale dlaczego nie słyszy się zbyt często o tych ciekawych poczynaniach? Czyżby dlatego, że się po prostu o nich nie mówi?***

Dh Z.C.: - Naturalnie! W naszym Związku dzieje się naprawdę wiele interesujących rzeczy. Zaraz po Zjeździe Chorągiew Gorzowska chce z pomocą „Motywów" oraz z udziałem instruktorów pozostałych chorągwi- przeprowadzić wielki spis wszystkich zastępów, zespołów, drużyn, interesujących się wszelkimi formami sztuki. Chcemy na podstawie tych meldunków sporządzić harcerską mapkę kulturalną Polski, i dobrze byłoby, gdyby je prasa harcerska, w tym może także „Świat Młodych" - wydrukowała. Chorągiew Gorzowska przeprowadziła już zresztą rozpoznanie na swoim terenie, i co się okazało? Że nie mamy się czego wstydzić! Tu pięknie rzeźbią, tam robię istne cudeńka z gliny, gdzie indziej znów grają na fletach, śpiewają. Trzeba tylko dopomóc im w nawiązywaniu kontaktów z podobnymi drużynami w Polsce, a program działania najlepiej stworzą sobie sami...



„ŚM": - ***Podobnie jak to było w „Makusynach", gdzie pomysł gonił pomysł. To właśnie tam powstał Harcerski Cyrk „Cudaki", Muzeum Osobliwości (z tak niezwykłymi eksponatami jak np. ząb Napoleona), rozpoczęła działalność Filmowa Wytwórnia „Studios Makusynos", Galeria Kiczu Współczesnego...****

Dh Z.C.: - Rzeczywiście. W „Makusynach", przyjąłem zasadę: mieć oczy otwarte, podpatrywać i pomagać rozwijać zainteresowania moim harcerzom. Tak było na przykład z Wieśkiem, późniejszym autorem „Cudaków", który, pasjonował się sprawami fotografii. Dostał aparat i posadę drużynowego fotoreportera. Kiedyś przybiegł z wiadomością, że w sklepie jest kamera. Więc ją kupiliśmy, Wiesiek dobrał sobie ludzi i w ten sposób powstała wytwórnia fotograficzno-filmowa. Podobnie było z drużyną samochodziarzy, zaczynającą od... rowerów i jednego zapaleńca, który miał bzika na punkcie motoryzacji. Na podobnej zasadzie tworzyły się skupiska zainteresowanych teatrem, wokół talentu plastycznego gromadzili się miłośnicy malowania, rysowania, rzeźbienia. Naprawdę, wystarczy tylko stworzyć warunki do wzajemnych spotkań i rozwoju pasji, poszukać fantas-.tów —.zapaleńców, no i podlewać cierpliwie te osobliwe roślinki....

„ŚM": - ***A wtedy tylko patrzeć jak cały ogródek zapełni się podobnymi szlachetnymi okazami:***

Dh Z.C.: - Oczywiście. Dam druhnie taki przykład. Co roku, w Witnicy, nasza drużyna organizuje dla całego miasta i okolicznych wsi „Dzień Uciechy". Przychodzą na tę imprezę dorośli i dzieci, zabawa jest doskonała. Ustawiamy najprzeróżniejsze stoiska, urządzamy zabawy dla przedszkolaków i nieco starszych, są wyścigi, gry, występy. Jednego roku zaprosiliśmy do siebie kapelę podwórkową z sąsiedniego miasteczka, niedługo potem moja drużyna stwierdziła, że warto byłoby założyć własną, do podobnego wniosku doszli też muzykujący mieszkańcy Witnicy. Kiedy przed laty organizowaliśmy w gminie przegląd - nie mieliśmy konkurencji. W zeszłym roku było już parę zespołów, a ostatnie spotkanie przerodziło się w wielogodzinny maraton. Czyli pomysł chwycił, powstała reakcja łańcuszkowa. Podobnie może być gdzie indziej. W całej Polsce harcerskiej dzieje się na pewno wiele ogromnie ciekawych rzeczy i mam nadzieję, że to się okaże wyraźnie, gdy powstanie ta kulturalna mapka...

„ŚM": — ***Dziękuję Druhowi za tę rozmowę.***

IWONA STARZYŃSKA

Fot. **M. Szymański**

* Czytelnikom „Świata Młodych", którzy chcą o tym wszystkim przeczytać, gorąco polecamy książkę autorstwa byłego Makusyna - Wiesława Hudona pt „Cudaki". Wspaniała lektura, a co może jeszcze istotniejsze — bogata skarbnica pomysłów.

Czy wiecie, że...

KSIĄŻKI, ŚPIEWNIKI, PODRĘCZNIKI

W ciągu ostatnich 4 lat wydano 102 pozycje o tematyce harcerskiej; były to poradniki, śpiewniki, podręczniki, regulaminy, książeczki harcerskie, druki organizacyjne, a także książki z historii harcerstwa.

Przypominamy niektóre z tytułów:

„Zuchy" — M. Wardęcki
„Sport w szczepie, drużynie, zastępie" -T. Maszczak, A. Szatyński
„Medycyna w plecaku" - A. Dziak, B. Odyński
„Nasze piosenki" - śpiewnik harcerski
„Śpiewniczek-Bieszczadniczek"
„Andrzej Małkowski" - A. Kamiński
„Pod totemem słońca" - A. Wasilewski
.Antek Cwaniak" - A. Kamiński
„Sekrety dobrej drużyny"
„Gry i zabawy",- Stefan Słysz
„Najtrudniejszy pierwszy rok" - J. Chełstowska, J.B Klima
„Zastęp zbiórka - Lato" - J. Stykowski
„Zastęp zbiórka - Jesień" - J. Stykowski
„Zastęp zbiórka - Zima" - J. Stykowski
„Zastęp zbiórka - Wiosna" - J. Stykowski
„Już rozpaliło się ognisko"' - śpiewnik
„Wesół i śmiały" - śpiewnik dla zuchów
„Gry i ćwiczenia terenowe"
„Gry i zabawy w harcerskiej izbie"
„Harcerki 1939-1945"
„Całym życiem" - St Broniewski
„Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939—44" - T. Strzembosz
„Pełnić służbę"
„Akcje zbrojne podziemnej Warszawy" — T. Strzembosz
„Szare Szeregi jako organizacja wychowawcza" — T. Strzembosz
„Książka drużynowego'zuchów".—A. Kamiński
„Narodziny dzielności" — A. Kamiński

Większość wymienionych (i nie wymienionych) pozycji została wydana przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą.



Ze względu na mój ponad tygodniowy pobyt w Berlinie oraz konieczność odnotowania w Świecie Muzyki ciekawych imprez muzycznych, uległa zmianie „ramówka" tej rubryki. Jak pamiętacie, w ostatnią sobotę miesiąca zamieszczam w ŚM nuty i słowa polskiej piosenki oraz zdjęcie jej wykonawcy. Ponieważ polskich piosenek (harcerskich) drukowaliśmy ostatnio sporo, niechaj mi wybaczą ich zwolennicy... brak kolejnej, zaplanowanej w dzisiejszym wydaniu „ŚM". Do „ramówki" wrócimy za tydzień. A dziś...

LISTA PRZEBOJÓW PR. III NOTOWANIE 153

1. WANT TO KNOW WHAT LOVE IS - Foreigner
2. BREAKIN UP MY HEART - Shakin' Stevens
3. TY ON JA - TSA
4. CARELESS WHISPER - George MIchael
5. NEVERENDING STORY - Limahl
6. A ONA TAŃCZY - Roxa
7. SHOUT - Tears For Fears
8. WELCOME TO THE PLEASUREDOME - FGTH
9. DON'T SUPPOSE - Limahl
10. LAST CHRISTMAS – Wham!
11. KREON - Maanam
12. ICE OUEEN - Stranglers
13. MUSIC AND YOU - Sal Solo
14. MOŻE WŁAŚNIE SYBILLA - Madame
15. HORROR - Oddział Zamknięty
16. THIS IS NOT AMERICA - D. Bowie/P. Metheny
17. SAN DAMIANO - Sal Solo
18. BOYS OF SUMMER - Don Henlay
19. NA TWOJEJ ORBICIE - Mad Money
20. DANCE ME TO THE END OF LOVE - Leonard Cohen

...i zdjęcie FOREIGNER!



Redaguje LECH NOWICKI

PODSUMOWANIA RAZ JESZCZE!

Ankiety i plebiscyty mamy właściwie poza sobą. Czekamy jeszcze na interesującą sondę miesięcznika „Non Stop" opatrzoną wdzięcznym hasłem WISIOR. Koledzy z „Non Stopu" poprosili o wytypowanie najlepszych wokalistów, instrumentalistów, zespołów itd, itd... samych zainteresowanych, czyli znanych muzyków. Wyniki tej kolejnej zabawy są na tyle interesujące, że już niebawem przedstawię je czytelnikom „ŚM". Dziś natomiast chcę odnotować (wizualnie) pierwszą kategorię - solistek w podsumowaniu pisma BRAV0. Panie na zdjęciach prezentują się okazale, czytelne też powinny być umieszczone obok ich imiona, nazwiska lub pseudonimy, ale ... na wszelki wypadek informuję za tygodnikiem Bravo, że pierwsza dziesiątka to: KIM WILDE - CYNDI LAUPER - TINA TURNER - LAURA BRANIGAN - IRENE CARA - AUDREY LANDERS - JENNIFER RUSH - SADE - BONNIE TYLER i FRIDA.

Za tydzień zdjęcia panów, za dwa tygodnie zespołów...



BEATLE CITY czyli LIVERPOOL

Wszyscy wiedzą, że Beatlesi wywodzą się z Liverpoolu. To przemysłowe miasto zachodniej Anglii bardzo jest dumne z tego faktu. Gdy John, Paul, George i Ringo zyskali światowy rozgłos, miasto rodzinne obdarzyło ich honorowym Obywatelstwem, a wiele instytucji - zwłaszcza handlowych i rozrywkowych - przyjęło ich imiona.

Przed rokiem - w kwietniu 1984 roku - Liverpool otworzył wielki ośrodek wystawowy poświęcony swoim sławnym chłopcom. Wykorzystano stare magazyny w dzielnicy, w której w tamtych szalonych latach sześćdziesiątych roiło się od klubów i kawiarenek lubianych przez młodzież. To niekonwencjonalne muzeum otwierają ogromne zdjęcia Czterech, a potem wędruje się wśród fotogramów Liverpoolu lat 40 z towarzyszeniem muzyki, wśród której wzrastali, wreszcie dochodzi się do dioramy miasta z lat 60., kiedy to muzyka Beatlesów wdarła się na listy światowych przebojów i od tego fragmentu wystawy ta i tylko ta muzyka towarzyszy zwiedzającym.

Oglądamy fotografie przyjaciół i inspiratorów .tego co stworzyło klimat wokół zespołu, co tworzyło modę beatlesowską. Są instrumenty Johna i George'a, samochód Ringo Starra, listy, programy, autografy, stroję estradowe...

Amerykański okres zespołu utrwalono na kasetach wideo. Muzyka ginie we wrzaskach tłumów, w rykach, gwizdach. Na wielkich fotogramach morze głów, zbliżenia rozhisteryzowanych fanów i maleńkie zagubione sylwetki Muzyków.

I wreszcie sektor poświęcony filmom. Dużo eksponatów z żółtą łodzią podwodną na planie pierwszym.

Jest i ógromne zielone jabłko - znak beatlesowskiej firmy, która jak twierdzą znawcy - była początkiem końca; Z głośników nadawane są melodie ze „Strawberry Fields" i „Penny Lane"; na ekranach migają wyświetlane slajdy — już osobno — John i Yoko, Paul i Linda, Ringo jako aktor filmowy, George samodzielny kompozytor.

Melodia „Imagine" zamyka ekspozycję i jest rodzajem hołdu oddanego nieżyjącemu Johnowi.

Beatle City - jak nazywa się muzeum - to jedno z wielu działań poświęconych sławnym liverpoolczykom. M.in. w nowo otwartym, ogromnym kompleksie handlowym Cavern Walks centralnym akcentem jest pomnik Beatlesów. W Cavern Walks znalazł także siedzibę lokal fanów; w galerii prezentowana jest aktualnie wystawa „Art of the Beatles", a na niej obrazy i fotografie zespołu. Wielką popularnością cieszy się impreza Beatles Weękends, podczas której odbywa się „Czarodziejska przechadzka", czyli zwiedzanie miejsc związanych z Chłopcami, oczywiście w towarzystwie ich muzyki.

Liverpool pełen jest muzyki Beatlesów przy zwiedzaniu i przy robieniu zakupów, jest w pubach i kafejkach, na dworcach i na ulicach.

Tu powstawała i tu będzie przechowana" - jak sentencjonalnie stwierdziła Oueenie Epstein, matka pierwszego menadżera zespołu,

(wk)





DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 1 W PIOTRKOWIE TRYB.

97-300 Piotrków Tryb. ul. Roosevelta 1

ogłasza zapisy
na rok szkolny 1985/86 kandydatów
DO ZASADNICZEJ SZKOŁY PRZEMYSŁU SZKLARSKIEGO

w zawodzie: - hutnik szkła (produkcja wyrobów szklanych)

Szkoła kształci w zakresie produkcji szkła gospodarczego i płaskiego (okiennego).

Do szkoły przyjmowani są tylko chłopcy, którzy ukończyli 8-klasową szkołę podstawową, w wieku od 15 do 17 lat.

Przyjęcia do szkoły bez egzaminu wstępnego.

Szkoła posiada własny internat dla młodzieży zamiejscowej.

Uczniowie otrzymują wynagrodzenie i inne świadczenia zgodnie z obowiązującymi przepisami, a uczniowie wyróżniający się w nauce otrzymują również stypendium.

Dokumenty o przyjęcie należy składać do dnia 15 maja 1985 r. pod adresem szkoły.

Do podania należy dołączyć:

1. Życiorys
2. Kartę zdrowia
3. Świadectwo ukończenia klasy 8
4. 2 fotografie
5. Podanie o przyjęcie do internatu. (K-67)

Z *czterech stron świata*

NAJWIĘKSZE MROWISKO NA ŚWIECIE

(„Kontynenty"). Na brzegu jednej z zatok japońskiej wyspy Hokkaido w nie spotykanej dotąd masie rozmnożyły się czerwone mrówki. Zadano sobie trud szacunkowego policzenia owadów i oceniono ich liczbę na 360 milionów. Mrówki zamieszkują w 45 tysiącach mrowisk. Każde z nich zajmuje przestrzeń 1 metra kwadratowego i kanałami połączone jest z innymi. To zbiorowisko owadów uznano za największe tego typu na świecie. Na nie zaludnionym brzegu zatoki bujnie rosną krzaki pachnących róż. Są one atakowane przez mszyce — przysmak mrówek—i to one właśnie spowodowały nieprawdopodobne rozmnożenie się mrówek w tym rejonie. Ostatnio wyjątkowy rezerwat mrówek został zagrożony przez budowę portu. Międzynarodowy Związek Ochrony Środowiska apeluje o zachowanie tego osobliwego zjawiska natury. W Ameryce i W Europie apel spotkał się z poparciem, natomiast-w samej Japonii budowy portu nie przerwano.

SEKRETY LICZBY „PI"

(PAI). Kiedy na przełomie XVI i XVII wieku holenderski matematyk Ludolf von Ceulen odkrył współzależność długości okręgu i jego średnicy i nazwał ją symbolem' „pi", wydawało się, że przyjęta wartość 3,14 usatysfakcjonuje nawet najwybredniejszych. Tak się jednak nie stało. W miarę doskonalenia techniki, zwłaszcza po wynalezieniu komputerów, poczęły się mnożyć rekordy w obliczaniu tej nieskończonej liczby. Najnowszy należy do Japończyków. Grono zapaleńców za pomocą maszyny cyfrowej obliczyło wartość „pi" do 16 777 216 miejsca po przecinku. Przyjmując, że na odcinku jednego centymetra mieszczą się cztery cyfry, wynik japońskiej dokładności i ciekawości zarazem należałoby zapisać na arkuszu papieru o długości 41,9 km. Poprzedni rekord był o wiele mniej dokładny. Sięgał bowiem zaledwie... 10 013 395 miejsc po przecinku.

BITWY NIE BYŁO

(PAP). Wykopaliska przeprowadzone we Włoszech przez antropologa szwajcarskiego Georga Głowackiego przyniosły sensacyjne wyniki. Naukowiec ustalił, że w rejonie, gdzie według przekazu historycznego stoczona była bitwa pod Kannami, w której wojska Hannibala rozbiły legiony rzymskie, nie było żadnych walk! Badając kurhany antropolog stwierdził, że spoczywają w nich nie wojownicy rzymscy - jak uważano — lecz szczątki ludzi zmarłych w XIII wieku podczas epidemii dżumy.

abrakadabra

czyli uniwersalne gry i zabawy dla wszystkich

zebrał Ben Akiba

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Amatorom liczenia proponuję dziś „tajemnicze działania" i „zadanie-błyskawicę". Mniej chętnym do wysiłku nasz kącik oferuje tradycyjne zadania i łamigłówki. Odpowiedzi - jak zwykle - zamieszczę za tydzień. Więc - do soboty!

BEN, AKIBA, gospodarz Abrakadabry

A B C D E

KTÓRA POŁOWA?

Tylko jedna połowa spośród pięciu przedstawionych (A, B, C, D, E) pasuje do dziewczynki idącej do szkoły. Wstaw ją - ale bez wycinania, w wyobraźni - w miejsce czarnej strzały. Musisz przy tym nieco pomyśleć...

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość tę wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz-wizję? Teraz weź ołówek, pisak lub długopis i starannie zamaluj te zakropkowane obszary rysunku. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

31 PUNKTÓW

Istnieje w Abrakadabrze niepisaną tradycja, że łamigłówkę z punktami rozwiązuje się na końcu, jako nagrodę za rozwiązanie wszystkich innych zadań. Weź więc do ręki ołówek i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od I do 31.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek — to jedna cyfra, powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

TRZECH INTRUZÓW: 5, 6, 8. FAŁSZYWY OBRAZ: 1) suknia pani jest na dole we wzory; 2) nic zgadzają się kolory rondla; 3) podobnie z przewodem od suszarki; 4) pan ma dół spodni w paski, a górę w kratę; 5) gazeta na górze ma z innej strony grzbiet niż na dole.

Zadanie premiowane nr 519

ROZETA TRZY - CZTERY

Odgadnij 7-literowe wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w polach z liczbą znalazły się trzy, a w pozostałych - cztery litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 519".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) pas ziemi uprawnej w ogrodzie, 2) przebycie jakiejś przestrzeni drogą powietrzną, 3) wydzielina sącząca się z ran, wrzodów, 4) nazwa ziem polskich pod zaborem austriackim, 5) lekkie łóżko składane, 6) uczestnik żniw, 7) naczynie do podlewania roślin, zaopatrzone w lejek z sitkiem, 8) Polacy stale mieszkający poza granicami kraju, 9) historyczna kraina na Peloponezie (Grecja) lub zabytkowy park w pobliżu Nieborowa, 10) polepszenie; 11) nieszczęśliwe wydarzenie, katastrofa, 12) niewielki kawałek ziemi do uprawy lub zabudowy.

LEWOSKRĘTNIE: 1) zagotujesz nią wodę w szklance, 2) koleżanka tkaczki, 3) taniec marynarski (przestaw litery w wyrazach Lem + tato), 4) salon wystawowy, 5) powołana do ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego w krajach kapitalistycznych, 6) gatunek sosny górskiej, 7) miłośnik siwków i kasztanów, 8) czarną podano Jackowi Soplicy, 9) klub piłkarski ze Szczecina, 10) żona duchownego prawosławnego, 11) ekspedycja, 12) ojciec ojca.

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 513 z 21 numeru „Świata Młodych" z 1985-02-16.

Poziomo: polana, katoda, ważenie, Latona, kopiejka, matura, latarka, tapeta, narzuta. Pionowo: pokrywa, nagranie, kapela, danina, podbiał, makata, rabata, Sawa, lawina, kareta. Prawoskośnie: podanie, kalina, Podlasie, Białka, Tarawa, kosa, makieta, lameta. Lewoskośnie: nadawa, Dalila, podnieta, białko, Kasa, rakieta, lawa, kamena.

Nagrody wylosowali:

Anna Caba - Kraków, Krystyna Chmura -Turkowy, Rafał Czerniewicz - Bytom, Anna Dziedzic - Karolinów, Marek Fendryk - Kamienna Góra, Marek Homoncik - Popardowa, Dorota Kaczmarska - Zwierzyniec, Norbert Kodura - Krzeszowice, Paweł Widacha - Bolesław k. Olkusza, Joanna Żłobińska - Bydgoszcz.

Przypominamy, że po wylosowaniu kopert z rozwiązaniami sprawdzamy prawidłowość rozwiązania i odrzucamy te prace, w których są błędy ortograficzne (zupełnie co innego znaczy np. wyraz ważenie, a co innego warzenie), opuszczone litery (np. zamiast wyrazu danina jest dania), opuszczone wyrazy itp.

Mama odmówiła. Coraz bardziej wchodziła w rolę gospodyni, poprawiała jakieś sprzęty, przeczyściła piecyk, zmiotła paprochy z parapetu i dopiero potem usiadła.

Było tak, jak bywało w naszym domu, kiedy ojciec przychodził. Otaczało nas wprawdzie więcej pamiątek, wyglądały prawdziwiej i bardziej tajemniczo w zajadającym zmroku.

Miałam nadzieję, że nikt nie poprosi o zapalenie światła. W ciemności pamiątki ojca żyły lepiej, nie wydawały się tak cudaczne, stłoczone i niepotrzebne.

- Może coś opowiedzieć? - spytał ojciec.

Tu, w jego domu, nie miałam nic przeciwko temu, ale moja-mama natychmiast wstała i podążyła w stronę pieca, a potem zawróciła.

- O czym chcesz opowiedzieć? - spytała ostro.

- O pięknej - szepnęłam mimo woli.

Mama drgnęła i postąpiła o krok w moją stronę, ale słowa ojca zatrzymały ją.

- O jakiej pięknej?

Spoglądałam na twarz mojej mamy, która w półmroku wydawała się blada i jakby bezcielesna, zawieszona w powietrzu pośród pamiątek z wielu mórz i oceanów, jakby i ona była pamiątką, zacisnęłam ręce i powiedziałam szybko:

- O wszystkich pięknych świata.

- Wszystkie piękne świata - powtórzył cicho ojciec. - Jest tylko jedna.

Mama odetchnęła głośno, a potem, jakby zrozumiała, że musi wysłuchać jeszcze jednej opowieści, opadła na krzesło.

Ojciec zaczął mówić:

Nieznany atol

w dzisiejszych czasach może być tylko legendą. Tak mi się zdawało. A jednak znalazłem go, o świcie, gdyśmy szli na Bombaj, a huragan odrzucił nas na południe. Zobaczyłem go nagle, jednocześnie ze wschodem słońca, i przez sekundę czy dwie powiadałem sobie, że to tylko miraż. Ale on tam był, spokojny, omywany leniwym morzem, z koroną roślinności wystrzelającą w górę lub poza białym pasem przeboju. Leżał jak wyzwanie i nie mogłem go zlekceważyć.

Wziąłem motorówkę i w towarzystwie dwóch marynarzy lawirując między koralowymi skałami przybiłem do brzegu. Marynarze zostali na miejscu, a ja ruszyłem skrajem lądu. Kiedy się obejrzałem, moi ludzie leżeli na piasku, wystawiając twarze do słońca, obojętni wobec cudu tego odkrycia.

Plaża była pusta i przeszedłem chyba ze dwa kilometry nie znalazłszy śladu człowieka. Myślałem już o powrocie. Chciało mi się tylko zajrzeć jeszcze w głąb dżungli. Nie po to, by ją badać. Znałem tamtejsze dżungle i ta nie mogła być inna. Po prostu chciałem postawić w niej stopę - i wypatrywałem ścieżki, przejścia w głąb, choćby szlaku zwierząt, które czasem wychodzą nad ocean, by popatrzeć na granice swego świata, a może obejrzeć zachodzące słońce. Ale i takiej ścieżki nie było. Z jednej strony miałem ocean, z drugiej nieprzebyty, nieprzerwany wał roślinności, w której było życie, bo bez przerwy niemal słyszałem rozhowory ptaków, a od czasu do czasy ponad zieleń wystrzelały któreś z nich, tak barwne, jak potrafią być ptaki tylko w tamtych lasach.

– Jakie? – spytałam, ale Chłopak uciszył mnie syknięciem, a ojciec nie przerwał sobie.

Dzień juz zgasł, głowa ojca rysowała się jeszcze na tle szyby, poza tym nikogo nie widziałam. Stuknęła o stół szklaneczką, pociągnęłam nosem, by posmakować węchem zapach rumu.

Atol nie chciał mnie wpuścić. Pokazał się, jakby właśnie wychynął się z dna morza, ale nie zamierzał zdradzać swych sekretów. Przez chwilę bawiłem się myślą, że wrócę do motorówki, każę ludziom odpłynąć, a sam zostanę i będę czekał, aż mnie przyjmie ten kawałek raju i uzna za swego. Myślałem, że jeśli poczekam, po jakimś czasie przejście się otworzy. I myślałem, że nie powinienem wdzierać się w las bez wyraźnego zaproszenia. I ono przyszło.

Coś zalśniło u stóp potężnej palmy i z chaosu zielono żółtych plam wynurzyła się figura dziewczyny, tak ciemnej, że wziąłem ją za tubylkę. Wydawała się naga, ale kiedy zbliżyła się powoli, ostrożnie stawiając bose stopy na gorącym piasku, okazało się, że ma ńa sobie skąpy kostium w kolorze jej ciała, miedzianobrązowy. I jednocześnie rozpoznałem, że jej twarz ma rysy europejskie.

Cdn.

ZŁOTO ALASKI

15 SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85

























ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 39 (3969)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa - Książka – Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne. . Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 985/G. N-34
Nakład 500 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

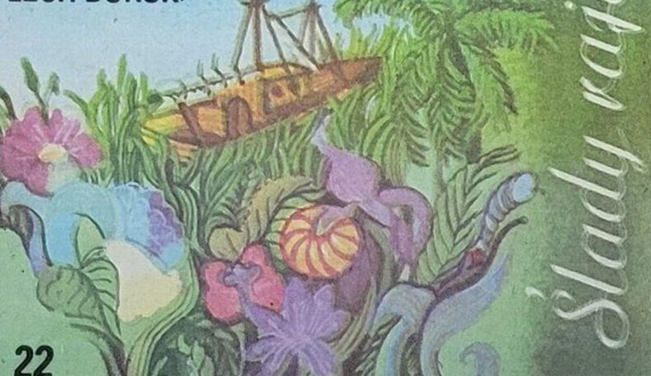


UŚMIECH NUMERU

W PEWNYM biurowym pokoju zaczęły się między sobą sprzeczać pracujące tam panie i mówić jedna przez drugą. Wszedł kierownik i poprosił o ciszę oraz o spokojne wytłumaczenie powodu kłótni. I znów wszystkie zaczęły mówić...

- Cicho! - krzyknął kierownik. - Niech mówi najstarsza!

Zapadła martwa cisza...



Potem zatrzymała się i przez chwilę mamrotała do siebie, okręciła się i jednym susem wskoczyła do kuchni.

- Ale ja nie zamierzam wysłuchiwać tych jego podróżniczych historii!

Zdziwiłam się. Wydawało mi się, że nigdy nie słuchała.

- Co mnie obchodzi jakaś piękna? Dla niego nie jesteś dość piękna? Musi mieć inne po całym świecie? Wszystkie piękne świata? To się musi skończyć!

- Mama nie rozumie.

Moja mama także podniosła głos i przez chwilę przekrzykiwały się. Potem nagle umilkły. Wsadziłam głowę do kuchni. Obejmowały się i chlipały bezgłośnie, i nie zauważyły mnie, i mogłam spokojnie obejrzeć twarz mojej mamy i zastanowić się, czy jest piękna, czy nie.

Ale nie wiedziałam. Ta twarz prawie zawsze była zamknięta, nawet gdy się uśmiechała, i tylko kiedy mama wspominała o złocistym upale, ta twarz nagle obnażała się i widać było lęk w ciemnych oczach mamy, w zaciśnięciu pełnych ust, nawet w napięciu skóry na śniadych policzkach widać było lęk, od którego nie można uciec. Jakby mama bała się tego, co się mogło stać. I jakby wiedziała, że to się stanie i nic nie można poradzić. To nawet może nie był lęk i nigdy go tak nie nazywałam. Nazywałam to sobie inaczej i trochę dziecinnie, ale ładnie: smutną wiedzą. Moja mama nosiła na twarzy smutną wiedzę. Nie wiedziałam tylko, o czym jest ta wiedza. Domyślałam się, że ma związek z moim ojcem.

Zastanawiałam się więc nad twarzą mojej mamy i wieczorem, kiedy wybrałyśmy się odwiedzić Jasia Taperta, znów ukradkiem ją obserwowałam, ale nie dowiedziałam się niczego więcej. Uznałam w końcu, że to jest piękna twarz. Ale jeszcze potrzebowałam na to dowodu.

Ojciec przyjął nas z radością, ale zaraz zaczął zachowywać się tak, jakbyśmy to nie my przyszły z wizytą, a to on nas odwiedził. Był zmieszany, jego ręce niespokojnie szperały po kieszeniach. Potem spytał, czy mógłby się napić herbaty. Mama uniosła brwi ze zdziwieniem, ale skinęła głowę i powiedziała, że naturalnie, może. Ojciec nie ruszył się, tylko popatrywał na mamę, a ona patrzyła na niego, wreszcie drgnęła i powiedziała:

- Dobrze.

Ruszyła do kuchenki elektrycznej, spytała, gdzie są szklanki, a kiedy objaśnił, wyjęła je i przetarła ściereczką. Ojciec obserwował ją z nieśmiałym uśmiechem, a ilekroć musiała przejść obok niego, leciutko kiwał głową.

Wytrzeszczałam oczy na to widowisko i tak samo wytrzeszczali oczy Jaś i Chłopak od Starszej Pani - obaj siedzieli we wnęce i w chwili naszego przyjścia grali w warcaby.

Mama poruszała się coraz pewniej, mój ojciec z coraz większym zadowoleniem kiwał głową, nagle zrozumiałam, co się dzieje. On zachowywał się tak, jakby dawał jej dom, a ona przyjęła rolę gospodyni. To nie mogło trwać długo, ale przez chwilę było tak, jakby ten malutki domek, a nie dom babki, był naszym, moim i mamy, prawdziwym mieszkaniem. I mojemu ojcu to się podobało. Kiedy herbata była gotowa, ojciec usiadł przy stole, poczekał, aż mama podsunie mu szklankę, potem powiedział:

- Wiesz, gdzie są kieliszki?

Mama naturalnie nie wiedziała, ale on jednocześnie skinął głową i mama podeszła do niewielkiej szafki, otworzyła ją i wyjęła kieliszek.

- Lepiej szklaneczkę - powiedział. - Ty się nie napijesz? Prawdziwy rum z Jamajki.

Dokończenie na str. 7